

Głównym autorem i organizatorem chemii w Szkole Nauk Ścisłych był profesor Zbigniew Ryszard Grabowski, przy bardzo aktywnej współpracy profesorów Aleksandra Zamojskiego (IChO PAN) i Jana Steckiego (IChF PAN). Oni stanowili trzon "ojców założycieli" SNS. Potem do tego grona 'zapisywali się' inni, w tym np. Hołyst (w drugiej fazie delegowany przez prof. Steckiego), albo Herbich (bardzo zasłużony, o tym za chwilę) ale obaj założycielami nie byli. Mnie niektórzy życzliwi także czasem tu dopisują, ale to niesłusznie. Nie byłem w gronie założycieli, chociaż z całym przekonaniem popierałem, co się dało. Jako dyrektor Instytutu miałem duże możliwości i je wykorzystywałem. Pamiętam, na przykład, taką historię, gdy SNS ubiegał się o prawo nadawania stopnia magistra i złożono odpowiedni wniosek do Ministerstwa. Przyjechała ministerialna komisja i zadała parę pytań rektorowi (prof. Mostowski), m.in. o kadre nauczającą. Rektor z dumą pokazał listę (tam byli świetni uczeni, także członkowie PAN). Wtedy padła prośba o pokazanie umów o pracę. I okazało się, że wszystkie umowy podpisane przez wykładowców były nieważne! Pisaliśmy bowiem (ja byłem wtedy wykładowcą chemii ogólnej i nieorganicznej) na tych umowach odręcznym pismem: 'bez wynagrodzenia'. Tymczasem od momentu podpisania przez Polskę międzynarodowej konwencji o zwalczaniu niewolnictwa wszelkie umowy 'bez wynagrodzenia' są z mocy prawa nieważne. To był poważny problem, bo nie do pomyślenia było narażanie nielicznej grupy studentów na opłacenie czesnego wystarczającego na opłacanie wykładowców... (asystenci dostawali wynagrodzenia. Aczkolwiek skromne, pełniły ważną funkcję, bo ta grupa pracowników w instytutach zarabiała mało i nie dopuszczaliśmy myśli, że mieliby pracować społecznie). Ja wtedy zaproponowałem rozwiązanie takie, by instytuty delegowały swoich profesorów do wykładania w SNS. To się przyjęło i uprawnienia nadano.

W chemii niezwykle poważnym problemem były laboratoria. Z wielkim wysiłkiem ludzi dobrej woli udało się stworzyć laboratoria w miejsce likwidowanych magazynów na I piętrze hali warsztatowej oraz w t.zw. Hali Technologicznej. Bardzo się nad tym napracował prof. Piotr Modrak, m.in. broniąc tych spraw przed dyrekcją IChO (która od początku była SNS niechętna, przezywali to 'szkoła nauk ścisliwych'...). Zaś głównym organizatorem i później prowadzącym zajęcia w laboratoriach chemii organicznej był dr Koliński, emerytowany przez IChO. Jemu wiele zawdzięcza SNS. Odrębnym problemem było zgromadzenie potrzebnej ilości chemikaliów. I tutaj pojawiły się niezwykle okazje. Z jakichś powodów liczne instytucje w Warszawie likwidowały swoje laboratoria chemiczne. Były to staje epidemiologiczne, ale także Wojskowa Akademia Techniczna i Technikum Chemiczne (tak !). Jerzy Herbich wykazał się niezwykłym talentem w wyszukiwaniu takich instytucji i uzyskaniu od nich zgody na nieodpłatne przekazanie nam chemikaliów! Zgromadziliśmy ogromne zapasy, problemem było zorganizowanie odpowiedniego magazynu. W Zakładzie II mieliśmy wówczas dodatkowe pomieszczenia na poddaszu - nieco wcześniej dopuszczone do prac chemicznych dzięki wybudowaniu zewnętrznych schodów awaryjnych. Laborantka z mojego zespołu w Zakładzie, zatrudniona dorywczo do

prac z chemikaliami, Urszula Zielkowska (w swej głównej pracy prowadząca magazyn chemiczny na UW-Chemia) wykonała gigantyczną robotę i zorganizowała magazyn chemiczny Zakładu II IChF, służący wszystkim pracownikom Instytutu, w miarę możliwości, oczywiście. A także laboratorium SNS). Nie brakowało trudnych momentów. Wspomnę jeden: od jednego z darczyńców (nie wymienię, którego...) dostaliśmy w wielkich kosztach wiklinowych spore ilości chemikaliów. Nasi pracownicy Działu Gospodarczego wyrażali obawy, czy mogą bezpiecznie te ciężkie kosze nosić na poddasze. Zapewniłem ich, że 'tak', będąc pewnym, że akcja organizowana przez Jurka Herbicha jest bez zarzutu. Gdy skończyłem swoje zajęcia tamtego dnia, postanowiłem się przyjrzeć najnowszym 'zdobyczom'. Zajrzałem na poddasze i przerażony wróciłem po fartuch laboratoryjny. Po prostu zgroza!!! Tam w kosztach były obok siebie chemikalia niezwykle niebezpieczne i tylko dzięki Opatrzności nic się podczas transportu nie wydarzyło. Np. ponad kilogram cyjanku potasu obok stężonego kwasu, albo litrowy pojemnik nikotyny! Było to po 17-tej, nikogo nie mogłem znaleźć do pomocy, więc sam, prawie do północy segregowałem te chemikalia tak, by poranne sprzątanie nie wiązało się z niebezpieczeństwem. Najgroźniejsze chemikalia zapakowałem do sejfu w Zakładzie. Zdaje się, że nerwowo odchorowałem tę akcję, już szczegółów nie pamiętam, ale z pewnością nie zmrużyłem oka tamtej nocy...

Podstawowe kwestie programowe ustalał prof. ZR Grabowski, zapewne z pomocą pozostałych założycieli, ale to z nim mieliśmy kontakt bezpośredni. Początkowo każdy wykładowca miał przyznany sobie cykl tematyczny. Ja miałem chemię ogólną i nieorganiczną w cyklu dwuletnim, mój zmiennik podobnie. Potem ZRG zmienił to tak, że z tego dwuletniego cyklu każdy z nas miał jeden semestr. To bardzo ulżyło. Wykłady z chemii mieliśmy w auli Instytutu (mniejsze grupy w sali na piętrze hali warsztatowej), więc na miejscu i mogły być wsparte pokazami. Świetnie mnie w tym wspierali adiunkci: Anna Bielejewska i Roman Luboradzki, pokazy cieszyły się uznaniem studentów, były świetnie przygotowywane w salce obok auli. Z tamtych czasów pamiętam dwa humorystyczne raczej zdarzenia. Miałem wykład dwuczęściowy, od 8-mej 45 minut i druga część po kwadransie przerwy. Na pierwszym (w ogóle) roku było tak, że podczas przerwy PT studenci zaopatrywali się w napoje i kanapki, po czym 'biesiadowali' w trakcie drugiej części wykładu. Trochę byłem zdziwiony, bo nie pamiętałem takich zwyczajów z dawnych czasów studenckich. Okazało się jednak, że tamten rok był pod tym względem wyjątkowy, następny już zachowywał się zwyczajnie. Drugie zdarzenie związane było z urządzeniem nagłaśniającym. Nie było stałej instalacji w auli, więc używałem przenośnego zestawu. Na przerwę 15-minutową chodziłem do dyrekcji, na kawę. Kiedyś nie wyłączyłem mikrofonu na przerwę i odebrałem telefon. Studenci byli bardzo ubawieni, mój przenośny mikrofon świetnie współdziałał z przenośnym głośnikiem w auli...

Problemem SNS były zajęcia z chemii organicznej. IChO nie był zainteresowany współpracą, na szczęście znajdowali się chętni do prowadzenia zajęć stamtąd (np. Korybut-Daszkiewicz), no i świetnie sobie radził dr Koliński z laboratoriami.

Podstawowym walorem programowym SNS było solidne oparcie wykształcenia na matematyce i potem specjalizacji ustalonej indywidualnie. Pojawiła się, w tym względzie, niezwykle poważna konkurencja w postaci 'indywidualnego toku studiów' na UW. To właściwie pozbawiało SNS podstawowego atutu. Zaczęły się więc poszukiwania 'nowej drogi' i tak znaleźliśmy się w objęciach UKSW. Rektorem wtedy był Tadeusz Skośkiewicz i to jemu przyszło prowadzić rozmowy z władzami UKSW. Uczestniczyłem w nich, jako dyrektor IChF, a więc instytucji, na której opierała się chemiczna część SNS. Udało się i staliśmy się częścią Uniwersytetu. To była bardzo istotna zmiana. Studenci nie mieli już obowiązku opłacania czesnego, zaś wykładowcy zaczęli otrzymywać regularne wynagrodzenia.

Początkowo było bardzo trudno, bez bazy laboratoryjnej w UKSW byliśmy całkowicie zależni od laboratoriów w IChF. Przy moim odejściu z Instytutu przeniósłem część chemikaliów do UKSW, ale raczej niewiele, bo nie było odpowiedniego miejsca, baza laboratoryjna była dopiero tworzona. Wkrótce potem dowiedziałem się, że główna część depozytu chemikaliów została przez Instytut 'zutylizowana' (nie wiem jak..) i tyle. Bardzo dziwne, odczynniki są drogie, to był spory majątek... Wspaniale zachował się Uniwersytet zapewniając nam warunki laboratoryjne w nowo wybudowanym gmachu, Centrum Badań Laboratoryjnych, które stopniowo wyposażono w nowoczesną aparaturę i które wciąż jest 'oczkiem w głowie' władz uczelni.

Problemem, z którym borykamy się od lat i wciąż bez końcowego sukcesu, są uprawnienia do nadawania przez UKSW-SNS stopnia naukowego doktora (w dziedzinie chemii, oczywiście). W niektórych częściach tych starań brałem udział. Jako konsultant w UKSW, potem jako członek Centralnej Komisji (sekcji 5: nauki matematyczne, chemiczne, fizyczne). W tej roli nasłuchiwałem się dziwnych zarzutów. O tym, że UKSW jest miejscem, gdzie profesorowie zatrudnieni w instytutach PAN-owskich 'chałturzą' dla dodatkowego zarobku i że nie ma tam kadry uzasadniającej wnioski o uprawnienia do doktoryzowania. Było bardzo nieprzyjemnie, nikt nie chciał słuchać moich informacji o wykładach 'bez wynagrodzenia', czy innych uzasadnień. Zrodziła się niechęć do chemii w UKSW i to ciągle trwa, mimo oczywistych, skądinąd, argumentów. To się wreszcie musi skończyć, kadra w UKSW-chemia jest lepsza od paru krajowych instytucji mających takie uprawnienia. Ale wykazanie tego stało się prawie niemożliwe, bo odpowiednie informacje są podawane przez uczelnie w sposób nie pozwalający na uczciwe porównania... W tej chwili jest tak, że doktoraty w dziedzinie chemii są w UKSW prowadzone, ale przewody doktorskie formalnie mają miejsce na zaprzyjaźnionych uczelniach.

*Janusz Lipkowski*